

Historie tysiąca i jednej nocy. Au-Pair

6 czerwca 2009

Same sobie sterem, żeglarzem, okrętem. Rzucone na głęboką wodę, postanowiłyśmy znaleźć coś niekonwencjonalnego, co nie wpisywałoby się w standardowe ramy spędzania wakacji. W dodatku wyczerpane trudami sesji nie miałyśmy ochoty zalegać na niemieckich polach szparagowych albo „jeździć mopem” na zapleczu londyńskiej knajpy drugiej kategorii. Przypadkiem odkryłyśmy magię Au-Pair-World.

Z czym kojarzy się projekt Au-Pair? Z wystawiennictwem na wszelakich targach pracy. Stanowiska agencji pośredniczących tego typu usługi i uśmiechniętych od ucha do ucha „wolontariuszy”, co to w trudzie i znoju „nieodpłatnie” opowiadają o swoich przygodach i „babysittingu” za granicami ojczyzny, spotyka się na każdej masowej imprezie dla bezrobotnych, chwilowo bezrobotnych i mentalnie bezrobotnych – czyli nas studentów. Barwne slajdy, stosy makulatury i ta wszechobecna pruderia mami potencjalnego ochotnika. Wpada w sieć, nakręca się i już snuje plany na wspaniałe wakacje. A potem klops! Na drabince do szczęścia napotyka wybrakowany szczebelek – ukryte koszty i okrutną biurokrację. Miłe złego początki.

TA OLIWA NA WIERZCH WYPŁYWA

Czym w ogóle jest Au-Pair? Primo – ogromną szansą dla młodych ludzi. Ta domena powinna przyświecać wszystkim, którzy z tym projektem mają cokolwiek wspólnego. Kiedy młoda dziewczyna/młody chłopak deklaruje chęć udziału w programie – tj. zamierza na określony umową czas wyjechać do kraju, którego język urzędowy zna w stopniu co najmniej komunikatywnym i naprawdę chce tam zająć się gromadką niesfornych dzieci, nie powinno się jej/jego skutecznie

zniechęcać labiryntem formalności już na samym starcie. Na www.aupair.info.pl, de facto stronie agencji zajmującej się czynnie organizowaniem tego typu wyjazdów, stoi lista dokumentów, które przed rzeczonym wyjazdem należy skompletować – w tym zdjęcia paszportowe, zdjęcia normalnego formatu (dowód na brak złośliwego trądzika), list do rodziny goszczącej (Uwaga! Z przedłożoną instrukcją, jak powinien on wyglądać), ksero wszystkich możliwych dokumentów tożsamości (oprócz aktu urodzenia, co dla niektórych byłoby zapewne też kwestią mocno wątpliwą), referencje – różnych osób na temat kandydata. Ach, zapomniałabym o formularzach zgłoszeniowych. Śmiało stwierdzę, że od przybytku głowa jednak boli, choćbym miała się narazić na trwogę niektórych polonistów. Jeśli ktokolwiek wyposaży się w sporą dawkę opanowania i przebrnie pierwszy żmudny etap, to niestety rozczaruje się także kolejną barierą. Otóż program ten kosztuje, a jakże. Ceny wahają się od 500 do 800 zł, a te powalające kwoty w niektórych przypadkach nie gwarantują nawet w 100% miejsca u konkretnej rodziny. Pytanie tylko, czy warto tak wiele inwestować?

GOTOWE NA WSZYSTKO

Ja i moje dwie przyjaciółki, Marta i Ania, postanowiłyśmy pod żadnym pozorem nie rezygnować z marzeń i wytyczonych celów. Przecież to idea Au-Pair, a nie usilne działania tych śmiesznych agencji, wywołała w nas takie zdeterminowanie. Przypadek sprawił, że trafiłyśmy na stronę internetową www.aupair-world.net. Rejestracja – za darmo. Jasne zasady zapisane w regulaminie strony. Ponad 9 tys. rodzin z całego globu, a nie jak w wypadku agencji – paru standardowych krajów Unii Europejskiej. A dokumenty? Jeden. Umowa między Au-Pair a rodziną goszczącą. Po tym dramatycznym wstępie zakrawa to być może na kpinę, a nie na uwagę. Odwagi, to naprawdę możliwe! „Na początku wszystkie byłyśmy mocno zdziwione prostotą. To nie wyglądało jak tor z przeszkodami, tylko jak autostrada – prosto do celu” opowiada Ania, studentka II roku europeistyki na UMK w Toruniu. „Wypełniłyśmy swoje profile, wpisując dane

kontaktowe, dotychczasowe doświadczenie, zainteresowania, preferowany termin przyjazdu, czas trwania pobytu i kraje, w których chcielibyśmy pracować. Tego samego dnia dostałyśmy ok. 10 ofert z ciekawymi propozycjami. Czułyśmy się dość wyjątkowo i nieswojo, przyzwyczajone do narzucanych nam warunków. Tymczasem to do nas należała decyzja” uzupełnia Marta, studentka II roku chemii na poznańskim uniwersytecie. Czy warto zaufać Internetowi? Po 3 miesiącach wspaniałych wakacji, praktycznym kursie języka obcego i braku jakichkolwiek komplikacji, moja odpowiedź nie mogłaby wyglądać inaczej – warto!

PRZYBYŁYŚMY, ZOBACZYŁYŚMY, ZWYCIĘŻYŁYŚMY

Trzy walizki, trzy bilety i trzy kamienie milowe, każdy rzucony w inną stronę. Ania, z zamiarem podreperowania swoich francuskich umiejętności językowych, wyruszyła odkrywać Monako. Marta, głodna przygody i przemierzenia dotąd nieznannej jej wyspy – popłynęła na duński Bornholm. A ja, skuszona urokami bajecznej Szwajcarii postanowiłam zająć się czwórką dzieci nieopodal Berna. Choć z naszymi „hostami” miałyśmy kontakt tylko telefoniczny i w związku z tym istniało pewne ryzyko (głównie w czarnych scenariuszach snutych przez nasze przewrażliwione mamy), iż nikt nie odbierze nas z dworca autobusowego na obczyźnie, nie dałyśmy się zwieść tym wizjom. Na miejscu na każdą z nas czekała wesoła „mama”, serdecznie witając nas, niczym córkę. Ciepły obiad. Pierwsze i zarazem nieśmiałe rozmowy z naszymi podopiecznymi. Gorący prysznic. Nasza przygoda zaczęła się na dobre.

KALEJDOSKOP WIRUJĄCY

6 dni pracy w tygodniu – a każdy z nich inny i niemniej interesujący. Do naszych obowiązków należała nie tylko opieka nad dziećmi, ale także utrzymywanie domu w „stanie użyteczności”. Jak się czułyśmy? „Jak kura domowa. Przynieś, podaj, pozamiataj. Ugotuj, wyprasuj i pozmywaj. Z drugiej strony jak szczęśliwa matka – zawsze ktoś podziękował i rzucił

miłym słowem. To było tak naturalne i nieszablonowe – oni po prostu byli nam wdzięczni” – kwituje sprawę Ania. „Nic nie było dla nas zaskoczeniem – warunki umowy ustalaliśmy przecież przed wyjazdem. Z perspektywy czasu patrząc, uważam, że dobrze nam zrobił taki przyspieszony kurs mobilizacji” – dopełnia Marta. Wszystkie trudy i znoje wynagradzały nam bowiem niewątpliwe uroki okolic, w których mieszkaliśmy. Ja nie poznałabym tak dobrze Szwajcarii na własną rękę, Ania Monako, a Marta Danii. „Dzikie plaże Bałtyku – najwspanialszy widok, jakim rokoszowałam się do tej pory w życiu” – wyznaje Marta.

NIEMOŻLIWE NIE ISTNIEJE

Opieka nad dzieckiem pokazała nam, jak bardzo cierpliwym potrafi być człowiek albo jak wiele cierpliwości musi z siebie wydobyć dla dobra sytuacji. Każda z nas przeżyła także swoisty kryzys, który musiała pokonać metodą prób i błędów, pozostawiona na polu bitwy sama, przeciwko małym buntownikom, jakimi byli nasi podopieczni. Ania walczyła ciągle ze zbytnią bezpośredniością swoich małych chłopców. Marta trudziła się czasem z barierą językową, jaką napotykała w kontaktach z dziećmi. Ja zmieniałam pieluszki i znosiłam wszelkie kaprysy „młodych panów domu”. Jednakże takie 3-miesięczne odrealnienie, wszczepienie się w inną kulturę i bytowanie życiem innej rodziny było dla nas nie tyle koniecznym i niezbędnym, co ważnym doświadczeniem. Nasze poświęcenie wynagradzane było nie tylko materialnie – skromnym „kieszonkowym”, ale przede wszystkim ciepłem i iście domową atmosferą.

Zasmakuj więc sam/a tej przygody. Na własnej skórze poczuj trud wychowania i wróć choć na moment w czasy dzieciństwa. Cofnij i zatrzymaj czas, bawiąc się przy tym nieprzyzwoicie dobrze. Poznawaj kulturę innych krajów „od kuchni”, praktykuj język obcy. A ja ze swojej strony daję niepisaną gwarancję wspaniałych wakacji, moc atrakcji i masę wspomnień. Ahoj!

Autorka zdjęcia i tekstu: Ola K.

Źródła: akademiec.pl i [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska